



Krzestem
na Księżyc



ryc. 1
Między
niebem a mgłą

Wjaki sposób dostałem się na Księżyc dysponując tylko krzesłem? Jest takie miejsce w Patagonii, gdzie odległość między niebem a Ziemią wynosi tylko półtora metra i wiele osób przechodząc tamtędy uderza głową w powierzchnię Księżyca.

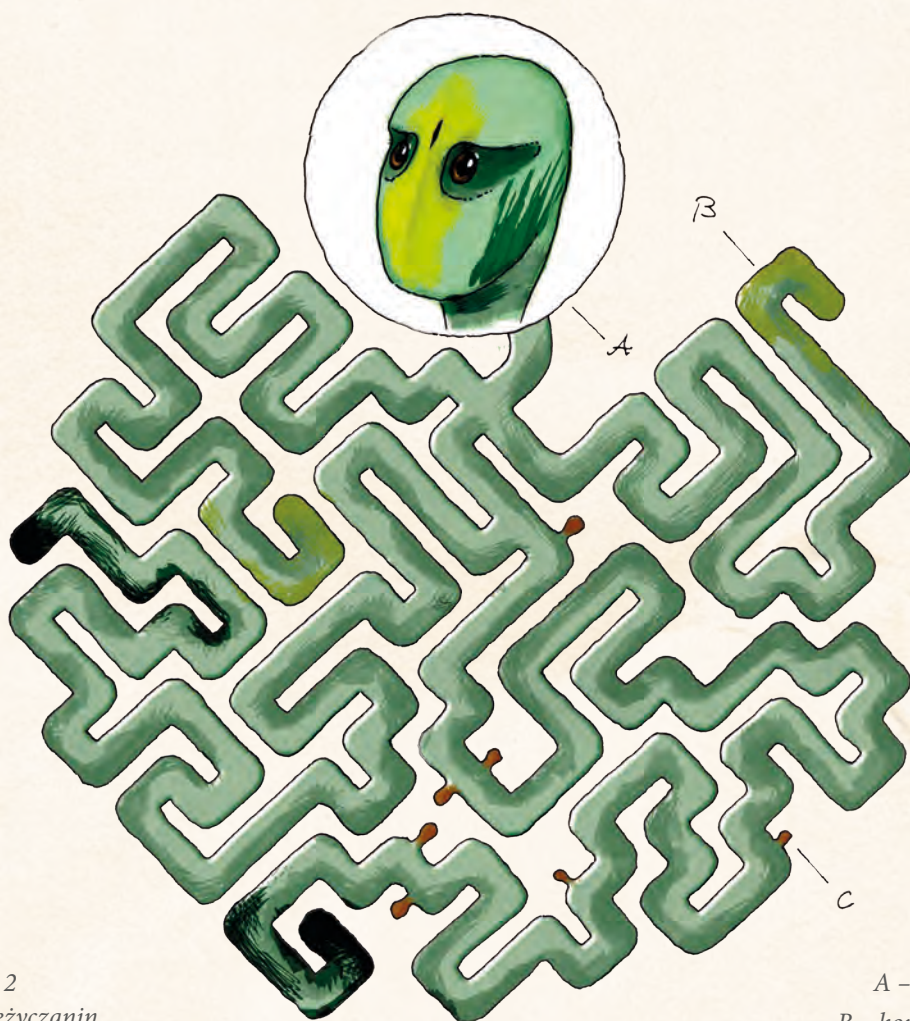
Gdy tylko człowiek stanie w tym fantastycznym miejscu to wszystkie wyprawy kosmiczne uchodzą za dziecinną igraszkę. Spacer po drodze mlecznej wydaje się być tak prosty, jak przechadzka połą drogą do sklepu po mleko. Aż chciałoby się złapać Saturna za pierścień, albo kometę za warkocz!

Żeby dostać się na powierzchnię naszego satelity, wystarczy ustawić w tym szczególnym miejscu krzesło, złapać się mocno jednej z wiszących skał, lekko podskoczyć, podciągnąć się, a siła grawitacji zrobi za nas resztę.

Właśnie tak to zrobiłem i już po chwili, przechadzając się wśród kraterów, napotkałem mieszkańców srebrnego globu. Zaczęli oni stroić do mnie tak głupie miny, że niejedna małpa w ZOO dostałaby na ten widok ataku śmiechu. Ja jednak opanowałem emocje, ponieważ mogło to być lokalne powitanie.

Postanowiłem zachowywać się kulturalnie. Wytrzeszczyłem oczy, przekrzywiłem głowę na bok i skrzywiłem usta w ironicznym grymasie. Następnie zrobiłem zeza, zmarszczyłem czoło i wystawiłem język. Nogi ugiąłem lekko w kolanach, wypiąłem brzuch do przodu i... nie pomyliłem się. Moje zachowanie wzbudziło dużą sympatię miejscowych, o ile oczywiście byłem to w stanie właściwie wywnioskować nie znając ich obyczajów.

Obserwując te dziwne istoty doprawdy trudno było uwierzyć, że pochodzimy z tego samego Układu Słonecznego. Ciała Księżyczan zrobione są jakby z gumy i wyginają się na różne strony. Mają oni dwie ręce, dwie nogi i głowę i oczy – na tym jednak podobieństwa z nami się kończą. Brakuje im ust, uszu i nosa. Porozumiewają się ze sobą mową ciała, wyginając się na wiele pomysłowych sposobów. Ta mowa gestów przypomina nieco język używany przez głuchoniemych. Do migania wykorzystują nie tylko ręce, ale wszystkie części ciała. Wiele informacji przekazują samym wyrazem twarzy.



ryc. 2
Księżyczanin
zrelaksowany

A – głowa
B – kończyna
C – wypustka

Selenici zaprowadzili mnie do miejsca, w którym mieszkali, a był to rodzaj wielkiego mrowiska. Skierowano mnie do łaźni. Rozebrano mnie tam i kaza-
no ułożyć się wygodnie. Gdy tylko położyłem się na kamiennej ławie, przepa-
sany ręcznikiem Selenita usiadł koło mnie i zacząć masować moje zmęczone-
plecy, szyję, a potem również nogi ręce i brzuch. Muszę przyznać, że było to
bardzo przyjemne.

Po skończonym zabiegu czułem się bardzo wzmocniony i przypisywałem to
tamtejszej sztuce masażu. Towarzyszyło mi jednak dziwne poczucie syto-
ści... Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że był to pierwszy w moim życiu
księżycowy posiłek!

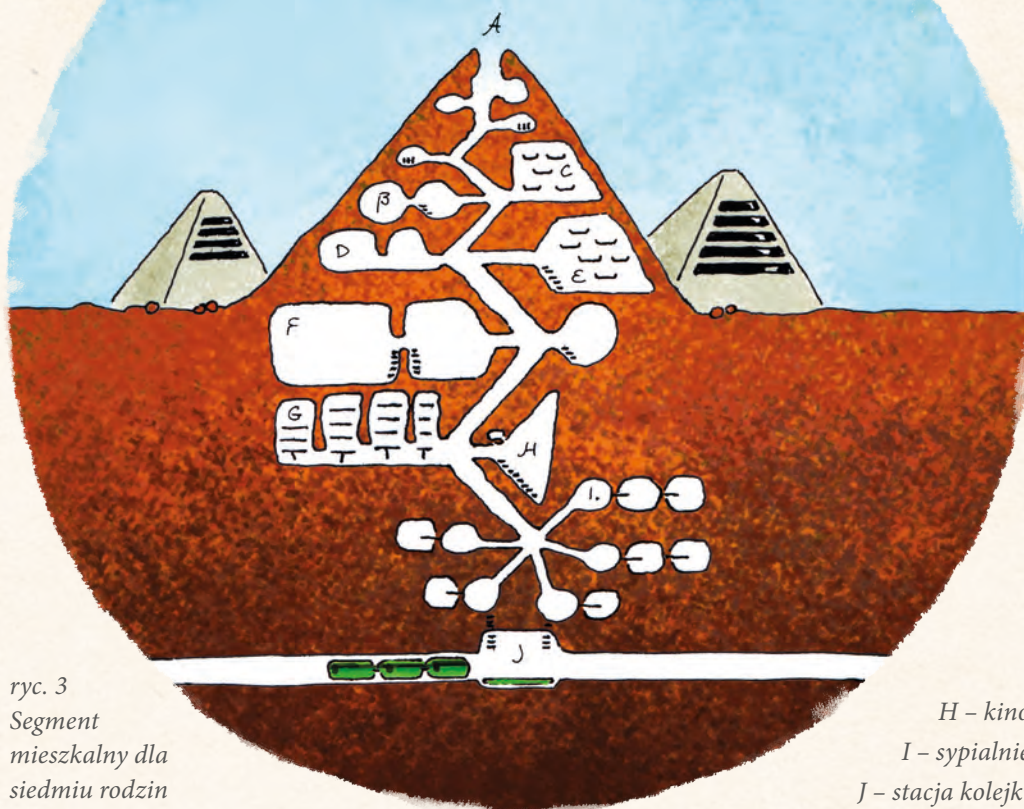
Nie mając ust do przyjmowania pokarmu, Selenici wcierają w ciało rozma-
ite oleje, masło i przyprawy. Na deser nacierają się miodem i czekoladą. Każdy
ich posiłek jest jednocześnie masażem i na odwrót, każdy masaż jest jednocze-
śnie posiłkiem. Ponieważ trudno jest w ten sposób przyjąć dużą ilość kalorii
~ ich ciała pozostają piękne i smukłe.



ryc. 4
Na deser miód
i czekolada

A – wejście
B – sale zabaw
C – restauracje
D – sklepy

E – kawiarnie
F – baseny
G – magazyny



r. 3
Segment
mieszkalny dla
siedmiu rodzin

H – kino
I – sypialnie
J – stacja kolejki

Poleciłem księżycową dietę wielu osobom na Ziemi i wielokrotnie przynosiła już ona pozytywne efekty. Nawet osoby o powierzchowności nawykłego do obżarstwa hipopotama nabierały, dzięki tej diecie, bardziej przyjaznych dla ludzkiego oka kształtów.

Księżyczan bardzo dziwiło, że posiadam usta, nos i uszy. Kiedy pytali mnie do czego służą owe dziwne narządy, starałem się wytłumaczyć to mową gestów. Początkowo szło mi to bardzo opornie, i pokazując różne rzeczy, robiłem śmieszne błędy. Po pewnym czasie nabrałem jednak większej wprawy w języku księżycowym i potrafiłem wypowiedzieć nawet dość abstrakcyjne myśli. Wówczas zacząłem klarować im, że nos służy do wąchania bardzo przyjemnych zapachów np. kwiatów lub perfum; uszy pozwalają mi słyszeć przepiękne dźwięki różnych instrumentów, często układające się w muzykę; usta służą zaś nie tylko do jedzenia i mówienia, ale także do całowania. Oni jednak nie dawali się przekonać i pytali, czy przez nos nie przedostają się brzydkie zapachy, czy uszy nie działają w taki sposób, że słyszymy wszystko, obojętnie czy tego chcemy czy nie, pytali także czy w ustach nie psują się zęby, co powodować musi, ich zdaniem, ogromny ból.

Odpowiedziałem, że mają nieco racji, a jednak za żadne skarby nie zrezygnowałbym z moich zmysłów. Oni, dobrze wychowani, oczywiście przytakiwali, że ziemskie narządy są najlepsze we wszechświecie i oni również chcieliby takie posiadać, ponieważ ich gruczoł pozwalający na swobodne peregrynacje w czasie nie jest nawet w połowie tak przydatny.

Gdy nieco lepiej poznałem język miejscowych ~ byłem już w stanie nawet opowiedzieć dowcip. Tłumaczyłem na księżycowe gesty wszystkie żarty zasłyszane na Ziemi. Najbardziej śmieszyły ich dowcipy o blondynkach i policjantach, ponieważ bardzo podobne formy życia istnieją również na Księżycu. Doprowadzeni do śmiechu Selenici stanowią widok godny uwiecznienia. Kiwiają się w przód, tył i na boki, a ich brzuchy trzęsą się jak galareta. Reakcja ta jest zupełnie przez nich niekontrolowana, ma również ten niesamowity skutek, że gdy osiągnie swój maksymalny poziom, Księżyczanie rozmnażają się przez podział.



ryc. 5
Podobne formy
życia



ryc. 6
Już po krzyku

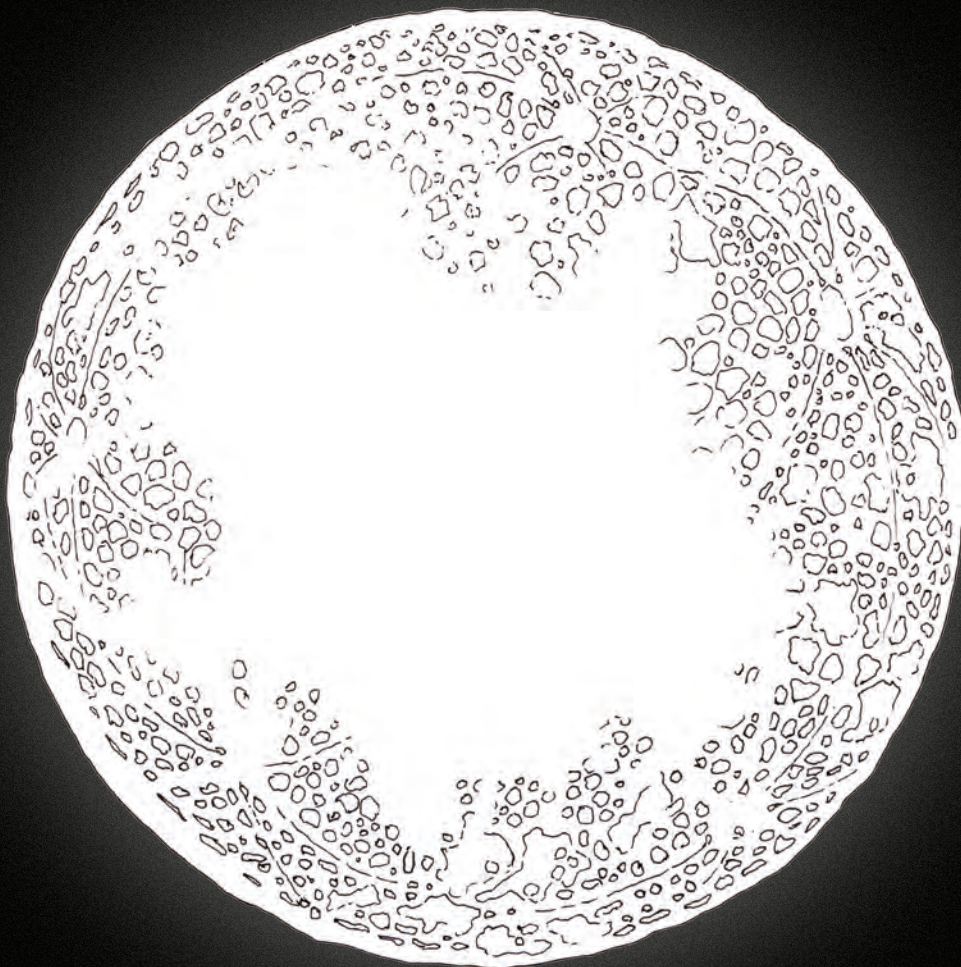
Jako że Selenici nie mają tak rozwiniętego poczucia humoru jak my Ziemianie, i nie potrafią tak dobrze opowiadać dowcipów ~ brak im ku temu pamięci oraz talentu ~ bardzo szybko doprowadziłem wielu Księżyczan do rozmnożenia się, zostając w ten sposób ojcem (lub matką) całej zgrai młodych osobników...

Doprawdy nie byłem w stanie tego pojąć.

Wkrótce okazało się, że na te wszystkie dzieciaki muszę płacić ogromne alimenty. Jakie to dziwne ~ pomyślałem ~ że coś co dla mnie było tylko zabawą skończyło się narodzinami dziecka. Na Ziemi coś takiego nie mogłoby się wydarzyć.

Wtedy po raz pierwszy zatęskniłem do rodzimej planety. Było to uczucie tak silne, a alimenty narosły już tak wysokie, że nie mając innego pomysłu na rozwiązanie zaplątanej sytuacji, postanowiłem salwować się ucieczką.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, krzesło stało dokładnie w tym miejscu, gdzie je zostawiłem. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy wracając na Ziemię zauważyłem, że... Ameryka Południowa tonie! ~



Kola i Kula